

Mołdawia: widmo kryzysu energetycznego i jego konsekwencje polityczne

Kamil Całus

16 grudnia w Mołdawii zostanie wprowadzony stan wyjątkowy w sektorze energetycznym w związku z nadciągającym kryzysem wynikającym z nieprzedłużenia przez Kijów od 2025 r. kontraktu na tranzyt rosyjskiego gazu, w który zaopatrywane jest separatystyczne Naddniestrze (zob. [Game over? Przyszłość rosyjskiego tranzytu gazu przez Ukrainę](#)). Może to nie tylko doprowadzić do niedoborów energii oraz kryzysu gospodarczego i humanitarnego w tym regionie, lecz także wywołać poważne trudności na prawym brzegu Dniestru – aż 80% energii elektrycznej pozyskuje on bowiem z opalanej gazem i leżącej w Naddniestrzu elektrowni Mołdawska GRES.

Inny problem stanowi niemal 30-procentowy wzrost od 1 grudnia taryf na gaz w prawobrzeżnej części kraju. To konsekwencja błędów Kiszyniowa, który nie zgromadził zapasów w okresie wiosenno-letnim, gdy ceny surowca są najniższe, i obecnie musi pozyskiwać go doraźnie, po wysokiej cenie.

Obydwie te kwestie niosą poważne wyzwanie dla rządzącej Mołdawią prozachodniej Partii Działania i Solidarności (PAS) i mogą wyraźnie osłabić jej popularność przed planowanymi na połowę 2025 r. wyborami parlamentarnymi.

Alternatywny szlak dostaw gazu i rosyjskie żądania

Naddniestrzańska gospodarka jest w pełni uzależniona od dostaw darmowego rosyjskiego gazu (rocznie zużywa ona ok. 2 mld m³ tego paliwa; więcej zob. [Naddniestrze w nowej rzeczywistości międzynarodowej](#)). Dzięki niemu lokalne zakłady przemysłowe utrzymują konkurencyjność, co w 2023 r. pozwalało im sprzedawać aż 70% wyrobów do UE. Umożliwia on także produkcję bardzo taniej energii elektrycznej, konsumowanej lokalnie oraz sprzedawanej prawobrzeżu, co przynosi znaczne wpływy do tamtejszego budżetu. Ze względu na przewidywane skutki potencjalnego przerwania tranzytu gazu przez Ukrainę i w ramach przygotowań do nadchodzącego kryzysu naddniestrzański lider Wadim Krasnosielski 10 grudnia wprowadził w Naddniestrzu stan wyjątkowy w gospodarce.

Władze w Kiszyniowie, zainteresowane utrzymaniem stabilnej sytuacji w separatystycznym regionie i dostępu do taniej energii, mają nadzieję, że Kijów pomimo wielokrotnych zapowiedzi nieprzedłużania kontraktu tranzytowego ostatecznie zmieni zdanie. Równolegle próbują jednak zapewnić ciągłość dostaw – 25 listopada ówczesny minister energetyki Mołdawii Victor Parlicov rozmawiał w Petersburgu z przedstawicielami Gazpromu na temat zaopatrzenia Naddniestrza w rosyjski gaz po 1 stycznia 2025 r. Była to pierwsza wizyta członka mołdawskiego rządu w Rosji od jej inwazji na Ukrainę w lutym 2022 r.

Według Parlicova Gazprom zaproponował, że w razie zakończenia tranzytu przez Ukrainę może kontynuować dostawy darmowego surowca do Naddniestrza szlakiem alternatywnym – przez Turcję, a następnie gazociąg transbałkański – ale jednocześnie uzależnił wdrożenie tej opcji od uregulowania przez Mołdawię tzw. długu historycznego. Zdaniem Gazpromu Kiszyniów winny jest mu w sumie 709 mln dolarów (zadłużenie to powstało jeszcze w latach 90., przy czym sam dług wynosi 433 mln dolarów, zaś aż 276 mln to kary umowne). Mołdawia nie uznaje jednak tego zobowiązania, powołując się na opublikowany we wrześniu 2023 r. i przeprowadzony na zlecenie Kiszyniowa przez niezależnych audytorów raport dowodzący, że wysokość zadłużenia to w istocie zaledwie 8,6 mln dolarów (na co z kolei nie zgadza się koncern).

Scenariusze dla Naddniestrza

Władze mołdawskie z pewnością nie zaakceptują żądań strony rosyjskiej, nawet jeśli Gazprom ma nieoficjalnie proponować spłatę „tylko” głównej części długu, tj. 433 mln dolarów. W efekcie w przypadku coraz bardziej realnego przerwania tranzytu przez Ukrainę możliwe są dwa scenariusze.

Pierwszy i najbardziej prawdopodobny zakłada, że Rosja z przyczyn politycznych nie zdecyduje się na zupełne odcięcie Naddniestrza od darmowego surowca i będzie go nadal przysyłać gazociągiem transbałkańskim, choć w znacznie mniejszych ilościach: 2,5–3 mln m³ na dobę, zamiast obecnych 5,7 mln m³. Pozwoliłoby to na ogrzanie domów ok. 300 tys. mieszkańców lewobrzeża, utrzymanie funkcjonowania dużej części nieenergochłonnych przedsiębiorstw oraz produkcję energii elektrycznej na potrzeby lokalne. Uniemożliwiłoby jednak dostarczanie prądu do prawobrzeżnej Mołdawii, dlatego Kiszyniów byłby zmuszony do jego zakupu z Rumunii, za cenę co najmniej dwukrotnie wyższą niż z Mołdawskiej GRES (tj. ok. 120–130 dolarów za MWh). Nie tylko doprowadziłoby to do wzrostu opłat dla odbiorców końcowych, lecz także wiązało się z czasowymi przerwami w dostawach z powodu nieoptymalnej struktury połączeń sieciowych między Rumunią i Mołdawią oraz możliwych niedostatków energii po stronie rumuńskiej. Może też skutkować konkurencją o rumuński prąd w okresie zimowym pomiędzy Mołdawią a bardzo potrzebującą go, w związku ze zniszczeniami wojennymi sektora elektroenergetycznego, Ukrainą.

Drugi scenariusz przewiduje pełne wstrzymanie dostaw rosyjskiego gazu. W takiej sytuacji Mołdawia będzie zmuszona do interwencyjnego zakupu większych niż tylko na własne potrzeby ilości surowca z niezależnych od Rosji źródeł. Będzie przy tym potrzebowała istotnego wsparcia finansowego z Zachodu, gdyż jej budżet nie jest w stanie ponieść takich wydatków (miesięczny koszt kupowanego na rynkach gazu zużywanego przez Naddniestrze do produkcji prądu to ok. 90 mln dolarów). Jednocześnie doszłoby do kompletnego załamania naddniestrzańskiej gospodarki, która musiałaby zacząć opłacać surowce i energię po cenach rynkowych. To z kolei pociągnęłoby za sobą kryzys humanitarny w trakcie sezonu grzewczego i wymogło na rządzących w Kiszyniowie zaangażowanie znacznych sił i środków finansowych w pomoc dla Naddniestrza, a nawet przyjęcie uchodźców.

Drugi z wymienionych scenariuszy wydaje się jednak mniej prawdopodobny. Choć niósłby poważne wyzwanie dla władz mołdawskich, to w praktyce pozbawiłby Rosję głównego instrumentu oddziaływania na Naddniestrze, zmusił lokalne elity gospodarcze (firmę Sheriff) do podjęcia współpracy z Kiszyniowem, a ostatecznie przyspieszył reintegrację

kraju.

Z punktu widzenia interesów Moskwy znacznie korzystniejszy wydaje się scenariusz pierwszy. Pozwala on jej bowiem zarówno zachować wpływy na lewobrzeżu, jak i doprowadzić do wzrostu cen energii oraz niezadowolenia społecznego po drugiej stronie Dniestru. Destabilizacja Mołdawii wpisuje się w politykę Kremla, obliczoną na zniechęcanie elektoratu do prozachodniego rządu i wspieranie powiązanych z Rosją sił opozycyjnych, a w efekcie – przejęcie przez nie władzy.

Ceny gazu i narastające napięcia polityczne

Na niepewność związaną z dostawami gazu dla Naddniestrza oraz nieunikniony od 2025 r. wzrost cen energii elektrycznej nakładają się rosnące ceny gazu dla mieszkańców prawobrzeża. Od 1 grudnia taryfy dla odbiorców końcowych zwiększyły się o 27,5%. Strona mołdawska musi bowiem kupować surowiec na bieżąco na giełdach energetycznych, gdyż nie zaopatrzyła się w okresie wiosenno-letnim (gdy gaz jest tani) w odpowiednie jego rezerwy na zimę.

Podwyżka wywołana zaniedbaniami głównych aktorów mołdawskiego sektora energetycznego doprowadziła do kryzysu politycznego. 5 grudnia premier Dorin Recean oskarżył o rażące zaniechania i wezwał do rezygnacji trzech wysokich urzędników: ministra energetyki Parlicova, Victora Bînzara – szefa spółki Energocom (państwowego tradera, od którego główny operator gazowy Moldovagaz kupuje surowiec) oraz Sergiu Tofilata – członka Rady Nadzorczej spółki Moldovagaz. Wszyscy wymienieni odrzucili zarzuty, choć Parlicov i Tofilat zrzekli się swoich funkcji. Recean przejął tymczasowo tekę ministra energetyki i wezwał parlament do ogłoszenia 16 grudnia stanu wyjątkowego w sektorze energetycznym. Kroki te wydają się obliczone przede wszystkim na uspokojenie nastrojów społecznych, a nie na faktyczne rozliczenie winnych, gdyż odpowiedzialność za sytuację ponosi głównie rząd i kierownictwo Moldovagazu (Tofilat i Bînzar wydają się „kozłami ofiarnymi”).

Nie ma wątpliwości, że wzrost cen gazu w połączeniu z prawdopodobnym podniesieniem taryf na energię elektryczną, możliwymi przerwami w dostawach energii, a także potencjalną destabilizacją sytuacji w Naddniestrzu i napięciami w obozie rządzącym uderzą w popularność PAS w przeddzień kampanii przed planowanymi na połowę 2025 r. wyborami parlamentarnymi. Partia ta już obecnie nie ma w zasadzie szans na powtórzenie sukcesu z 2021 r., kiedy uzyskała bezwzględną większość. Sytuacja ta jest na rękę Rosji, która zapewne będzie się starała pogłębiać obecny kryzys. Co więcej, nie należy wykluczać także fragmentaryzacji sił prozachodnich. Parlicov nie kryje własnych ambicji politycznych i pod wpływem konfliktu z Receanem może w najbliższych miesiącach powołać własne ugrupowanie – proeuropejskie, ale krytyczne wobec PAS. Może ono odebrać partii rządzącej kolejne kilka procent poparcia.